# Rozmaitości

DNIA 15. LISTOPADA — Ner 46. — 1834 ROKU.

## PIEŚŃ
### NA POWITANIE JAŚNIE OŚWIECONEGO IMĆI XIĘDZA FRANCISZKA XAWEREGO XIĘCIA
## LUSCHINA
### ARCYBISKUPA METROPOLITY LWOWSKIEGO O. Ł., PRYMASA KRÓLESTW GALICYI I LODOMERYI. *)

O Jeruzalem, ty córko Sionu!
Głośna radością twa pierś rozgorzała,
Bo też i piękna zakwitła ci chwała:
Bóg Abrahama spojrzał z swego tronu,
Wielką miłością umiłował ciebie;
Chrystus w twe mury idzie w imię Pana,
Ciemnoty pierzchną jako mgła rozwiana,
Chwała Jehowie! a pokój na niebie!

A mnogie rzesze, jak Jordanu wody,
Witając mistrza głośno zaszumiały,
Drogę gałęźmi i szaty usłały,
Którą szedł Jezus oświecić narody;
A jak na wschodzie płonie zorza ranna,
Tak lud zapłonął wiarą rozogniony,
Rzekł wielkim głosem: »Ten błogosławiony,
Kto idzie w Panu! Hozanna! Hozanna!«

Głośną radością brzmią dziś nasze mury,
Radość przebiegła po naszej ziemicy
Pędem rzek naszych, ogniem błyskawicy
Aż tam... po Tatry... naszej ziemi córy;
Bo Pan swojego śle nam Apostoła,
— Co w wiarę, cnoty i mądrość zamożny,
A prawdą chodzić z dziecięcia nałożny, —
By stał u steru naszego kościoła.

Na twe przybycie, patrz Arcykapłanie!
Jak się wyroił naród chrześcijański,
A spiewak ludu, Posłanniku Pański!
Niesie Ci w pieśni ludu powitanie:
Witam Cię czule śród naszego grodu!
A moje słowo jest narodu słowem,
A moje czucie czuciem narodowem,
A głos mój wielki, bo głosem narodu.

We Lwowie d. 9. listopada 1834.

JANUARY POŹNIAK.

*) Pieśń ta, wydrukowana osobno u Piotra Pillera, rozdawana była podczas uroczystości installacyi Xięcia Arcybiskupa dnia 9. b. m.

## BANKRUT.

Z francuzkiego pana Jacob, znanego pod nazwą: *Bibliophil.*

(Dokończenie.)

Trzydzieści dni upłynęło w jednostajności żalu. Anna ściskała we łzach sieroty, które dla wieku swego nie mogły czuć opłakiwanej dla nich straty; w myśli miała tylko obraz swego zmarłego i zeszpeconego męża, przypominając go sobie nieustannie z nowém łkaniem; wiadomość o ocaleniu części jego majątku była dla niéj prawie obojętna: jeżeli bowiem pieniądze służą do uzupełnienia szczęścia; w nieszczęściu mniej ważą. Filip de Mellevas nie odstępował jéj od rana do wieczora, mieszając zmartwienie przyjaciela z żałobą małżonki. Poranki i wieczory, które spędzał w smutnéj rozmowie z piękną wdową, były dla niego niewymownym powabem, i, nie tłumiąc w sobie uczucia, którego doznawał, poił się rozkoszą na widok tak spłakanéj niewiasty. Często, wziąwszy z uniesieniem jéj ręce, sciskał je; często oczy ich wespół we łzach się rozpływały i nieciły w obojgu dziwne roz-

targnienia, na których wzajemne sobie udzielenie słów nie mieli. Co do mnie, ile mogłem, najmniéj przerywałem to sam na sam w pół załobne, w pół tkliwe. Będąc opiekunem, całkiem byłem zatopiony w sprawach spadkowych.

Jednego wieczora, kiedy Filip i Anna byli kilka godzin w ciąż sam na sam, nie postrzegłszy, jak długo szedł zégar, ten rodzaj wzajemnego pociągu serca, w którym jedno do drugiego w milczącém dąży porozumieniu się, zdawał się być bardziéj nieodpornym, i zbliżać je do siebie węzłami czułości.

— Pani, rzekł jąkając się Mellevas, lepiéjby było, żeby P. D*. nie był się nigdy z tobą ożenił!

— I ja tak myślę, odpowiedziała otwarcie, albowiem chwile szczęśliwe, które z nim przepędziłam, sowicie powetowane są okrutną zgryzotą, którą mi sprawił.

— Zapewne okrutnéj potrzebował odwagi dla opuszczenia życia, któreś mu Pani, tyle upiękniała. Biédny przyjacielu, czemużeś się nam nie zwierzył z swojémi interesami? Domnież to należy powiedzieć, że nie był ciebie godzien, a jeszcze mniéj godzień twojej miłości; zniósłbym raczéj wszystko, niżelibym sobie życia ukrócił, gdybyś je ty, Pani, upiękniała: miłość jest na wszystko pociechą.

— Miłość!.. ach! Filipie, bez wątpienia kochałam P. D*. kochałam go, jak brata; lecz kochanie to nie było wcale miłością,... dla niego nigdy.

— Co mówisz? prawdaż to! jako! a więc nie była to miłość, lecz obowiązek przyjaźni? tak jest, przyjaźń, twoja przyjaźń jest wielkim skarbem!

— Cieszę się. że ją pan cokolwiek cenisz; niedziw się jednak, żem nigdy nie czuła miłości... dla mego męża.

— A przecież myślał, że czujesz dla niego miłość; kilka razy mi powtarzał, że miłość ta jest całą jego rozkoszą; że gdyby zwątpiał, ani chwili nie przeżyłby tak słodkiego omamienia: dzięki Bogu! błąd jego trwał aż do ostatniego tchu i sama śmierć była ofiarą dla błędu, który go uszczęśliwiał.

— Pan mnie obwiniasz? uczucia serca nie zawisły od woli, od rozumu, od sprawiedliwości: często kochamy obojętnego, gdy tymczasem źle się wywzajemniamy najszczerszéj miłości.

— Jabym miał ciebie, Anno, obwiniać? P. D* był jeszcze godzien zazdrości!

— Przypominasz pan sobie, żem była prawie dzieckiem, kiedym za niego poszła: nie miałam żadnego o świecie wyobrażenia; serce moje nie okazywało żadnego znaku życia, weszłam w sluby jako w stan, ustawami kościoła i społeczeństwa przepisany; lecz w krótce postrzegłam, że nie mogę być szczęśliwą. — Z tém wszystkiém na los się spuściłam i, zostawszy matką, taiłam moję zgryzotę; ten nowy stan dodawał mi na nowo odwagi, i wszelką potęgę miłości, na którą się zdobyć mogłam, poświęciłam moim dzieciom: takim to sposobem pędziłam życie w niedobranem małżeństwie, ukrywając moje łzy i żądze, odmawiając sobie nadziei, zimna i w sobie zamknięta, kiedy tymczasem wewnętrznym ogniem byłam trawiona i niewymownie dręczona; mój przyjacielu, chcąc być cnotliwą, byłam najnieszczęśliwszą z kobiét!

— Byłaś nieszczęśliwą? dlaczegożeś mi się nie zwierzyła, pani, kochana Anno? dlaczegożeś mi nie odkryła tajemnicy swojego serca.

— Tobie, tobie, miałam się zwierzyć....! o, nie! tajemnica ta pójdzie zemną do grobu; nie pytaj się daléj Filipie, zlituj się nad nieładem, w który popadły myśli moje.

— Pytam się ciebie, proszę cię, abyś przerwała milczenie! tajemnica mówisz? lecz gdybym miał odkryć się także tobie z tajemnicą, z tajemnicą, która od dawna stygnie na moich ustach, któréj tobie objawić nie przeszkadza mi honor teraz, kiedy smutny wypadek uwolnił cię od związków!

— Filipie, nie jestem wolna, wiész jakie włożone są na mnie powinności? rok cały powinnam poświęcić we wdowieństwie jego pamięci; a w roku, ileż to się nie wydarzy wypadków!

— Cóż to jest rok jeden, kiedy się żyje w nadziei, a jeszcze dla mnie. który sześć lat spędziłem bez nadziei! słuchaj mię Anno, ja cię kocham!

— Wiém o tém, i wiedziałam już dawno, lecz powinnam była nie zważać na to; i teraz jeszcze jest moją powinnością, być posłuszną slubom, które jego pamięci uczyniłam, i nie słuchać podobnych oświadczeń, aż za rok!

— A więc mię kochasz!

Po tém oświadczeniu padł przed panią D*. na kolana i z uniesieniem całował jéj ręce, które mu nadaremnie wydziérała.

W tém, ja, wszedłszy do pokoju niespodzianie, przerwałem scenę, a sam zmieszany, rzekłem: Filipie, już poźno, wiész która godzina?

— Dwunasta! krzyknęła pani D*. spojrzawszy za zégar. Żegnam was moi panowie, dobranoc moi przyjaciele: panie Mellevas, jutro cały dzień nie będę w domu, pojadę na wieś, na świéże powietrze.

— W zimie na wieś! to niepodobna. Pora roku jest ostra; oprócz tego potrzeba, abyś pani tu była dla swoich interesów: jutro zdéjmą pieczęci, nieprawdaż, panie Jacob? jutro, jutro, i zawsze obecność twoja jest konieczna. Pani nie pojedziesz.

— Nie pojedzie, odpowiedziałem, lecz my chodźmy: dobranoc pani; zaczynam jasno widzieć wasze interesa.

Filip de Mellevas szedł w milczeniu, zwiesiwszy głowę, jak gdyby się na mnie chciał dąsać; gdy mnie odprowadził aż do mego pomieszkania, wziołem go za rękę, nim ją jeszcze wyciągnał, i westchnąłem myśląć, że rady moje będą natrętne lub może bezowocne.

— Filipie, rzekłem łagodnie, przyjaciel nasz, umierając, wymagał od żony, aby rok jeden pozostała wdową; chciał więc zachować sobie cały rok po śmierci prawa małżonka: jestto myśl dziwaczna, sam przyznaję; ztémwszystkiém wola zmarłego jest święta, a pan D*. był twoim przyjacielem. — Jacob, odpowiedział, niezgrabnie ukrywając swoje pomięszanie, prawda, kocham ją; od kilku lat już się wzajemnie kochamy, lecz miłość tę dotychczas taiłem, aby nie splamić sławy i nie zdradzić przyjaźni: lecz teraz życzeniu temu nic się nie sprzeciwia, oprócz szczególnego warunku przyjaciela, któregośmy utracili; będziemy czekali rok cały, jeżeli termin ten nie może być skrócony!

— Czekać rok cały! macie jeszcze dziesięć miesięcy przed sobą, i każdy dzień, każda godzina grozi nieuchronném niebezpieczeństwem. Myślisz WPan, że, oddaliwszy się, uchronisz się przed samym sobą? pani D*. dobrze pojmowała swoje położenie, kiedy chciała odjechać. Jestto środkiem najpewniejszym.

— Jakżeś okrutny, mój przyjacielu! zmuszasz mię do oddalenia się od niéj, przypominasz mi to, cobym chciał zapomnieć: a więc pojadę, jeżeli tego potrzeba.

— Mellevas jednak nie pojechał. Nazajutrz nalegałem, aby przyrzeczenia swego dotrzymał, lecz on odłożył do dnia następującego; potém dnia tego prosił mię o kilka dni zwłoki pod rozmaitémi pozorami. Widziałem dobrze, że między panią D*. a nim ciągle utrzymuje się porozumienie; pani D*. nic nareszcie nie wzmiankowała o odjeździe, a lubo czas ledwoco był zatarł ślady żalu, dosyć jednak sobie ufała, że zostanie wierną proźbie swego męża; kobiéty zawsze lepiej myślą o swojéj cnocie od mężczyzn. Niepowtarzałem już Filipowi daremnych i przykrych namów; udawałem, że nic nie widzę i niesłyszę i ograniczyłem się jedynie na roli opiekuna.

— Pan D*. zabezpieczył się od poszukiwań, któreby zniknienie jego mogło było spowodować, i pod przybraném imieniem przeszedł całą Francyją, aby się schronić do Sabaudyi; za pieniądze, których nie szczędził, dostał ubioru i pasportów aż do granicy; z gazet dowiedział się o swojéj śmierci, którą pogłoska przypisywała zgryzotom domowym; potwarz ta tyle go rozgniewała, że chciał sam pogłoskę tę odwołać w gazetach; lecz się zdziwił, że bankructwo jego nie było jeszcze wiadome; codzień szukał w gazetach paryzkich tego doniesienia; co dzień niespokojność jego wzrastała, że go nie znachodził. Jechał powoli, jak gdyby każdego dnia chciał się do domu wrócić, unikał gospód uczęszczanych, powozów publicznych; na koniec, po pietnastu dniach, przybył do Chambery, gdzie się zatrzymał, aby mógł z Francyi odbiérać wiadomości.

Oczekiwanie pomnażało w nim nudy samotności, a milczenie, które pisma publi-

czne o jego zachowywały bankructwie, wzniecało w nim nowy rodzaj zgryzoty, któregoby jawne ogłoszenie tego bankructwa nie było zrodziło; dręczył się bowiem w umyśle odgadnieniem przyczyny tego milczenia i obwiniał swoję żonę i swoich przyjaciół, zamiast coby im miał być wdzięcznym za to, że spoźniali to, dla jego honoru tak dotkliwe ogłoszenie; egoizm równie nieubłagany jest dla innych, 'jak sobie pobłażający. Z niecierpliwością chciałby się był dowiedzieć szczegółowo o wszystkiém, co po mniemanym jego samobójstwie zaszło: dwadzieścia razy porywał pióro, aby napisać do żony swojéj i wszystko jéj objawić; lecz listy, ledwo rozpoczęte, wnet rozdziérał, myśląc, że cios, zadany nagłą radością, niemniéj jest niebespieczny od razu, przestrachem i rozpaczą zadanego.

Wahał się potém w myślach, czyliby nie wypadało prosić listownie mnie lub Filipa o objaśnienie, jakim sposobem ocalono jego sławę, do téj przynaimniéj chwili, lub jaką drogą przeszkodzono zhańbieniu jéj w opinii publicznéj. Rozczulił się myślą, że się nie widział zkazanym pod pręgierz hańby, i żal jego bardziéj jeszcze się wzmógł tą myślą; żal szczéry i szlachetny, rozprzestrzeniający szczególny blask na przeszłe nienaganne życie, któremu wstyd i bojaźń wątek przecięły. Nie śmiał już nawet listem stanąć przed tymi, których poważał; zgubił się sam własném dla żony swojej poświęceniem się, i własnym obłędem zanadto uważał się być spodlonym, aby zań błagać mógł przebaczenia. Czyliżby żona jego chciała dzielić z nim los i koleje wygnańca? Filip de Mellevas i ja nie byliześmy wykluczeni z koła jego przyjaciół samém oszustwem rozmyślnego bankructwa jego? tak rozmyślał, i tém się dręczył, o! grosz, którym hojnie sypał, drogo mu przyszedł.

Na koniec, po uśmierzeniu tysiącznego wezbrania uczuć i projektów, rozmyślił się powrócić do Francyi, bez wątpienia, jak myślał, dla oczyszczenia się z uczynionych sobie przed sądem karzącym procesów, i wrócić do Paryża dla wzięcia z tamtąd z sobą swojéj kochanéj żony, jeźliby chciała z nim dzielić to dobrowolne wygnanie; najął więc sobie miejsce w dyliżansie, i po trzech dniach, błąkając się wieczorem po ulicy St. Andrée des Arcs, zaglądał do swego domu. Lecz stanęły mu przed wyobraźnią myśli trwożliwe: bał się przestraszyć swoich domowników, przed którymi gdyby się pokazał, byłby dla nich upiorem; dla własnego bezpieczeństwa jego byłoby rzeczą daleko ważniejszą, żeby go żona sama i sam na sam zobaczyła; lecz jakże się dostać do jéj pokoju nieprzechodząc przez przedpokoje? postanowił więc i na to sobie przysiągł, że nas z swojéj wyłączy poufności, Filipa de Mellevas, a osobliwie mnie, którego uważał za bardzo cnotliwego: nigdy bardziéj nie żałował swojéj naganněj ucieczki.

Noc była ciemna. Postrzegł, że brama do cmentarza była na pół otwarta: grubarz robił swoję robotę. P. D* zadrżał usłyszawszy, jak ten człowiek, za każdém uderzeniem motyki, przyśpiéwuje sobie w takt piosnkę karczemną; wypadki téj saméj nocy miesiąca przeszłego na raz stanęły mu przed oczyma. Nagle, nie wiedząc sam, co ma na téj saméj czynić widowni, wsunął się pod cieniem muru i grobowców za pomnik rodziny D'Aguesseau i tam, skulony, czekał, póki grubarz nie ustąpi mu z pola i nie zamknie go z umarłymi. Pan D* nie bał się, bo sam był dla całego świata straszydłem. Czekał, nim poźna noc pogrąży domy okoliczne w ciemności i we śnie: potém, przystawiwszy drabinę, która mu już raz w podobnéj okoliczności służyła, do okna swojéj komnaty, które na pół było otwarte, wlazł do niéj, jak piérwéj z niéj był wylazł.

W domu jeszcze nie spano, a światło z przyległego do jego komnaty pokoju przedzierało się przez szczeliny we drzwiach: zbliżył się do nich z drżeniem serca i poznał głos swojéj żony, luzujący się z głosem jego przyjaciela. Ton słodki i pieszczotliwy tych dwóch głosów odjął mu najprzód władzę zrozumienia tego, co mówiono: szumiało mu w uszach i uczuł w sobie słabość, jakby od rany; aby się na nogach utrzymać, oparł się o drzwi; z tém wszystkiém nic nie mógł słyszeć, aż po chwili, przyszedłszy nieco do siebie, przysłuchał się następującéj rozmowie:

— Filipie! rzekła głosem przytłumionym

pani D* w zapale, mój drogi Filipie! wiedziesz mię w nieszczęście, zmiłuj się! ach! przebóg! zaklinam cię na pamięć tego, który już w grobie, nie krzywdź mię, nie nalégaj na mnie, abym złamała to, com dożywotnie poślubiła! zmiłuj się, nabawiłbyś mię wiecznéj zgryzoty.

— Moja Anno! nie zaklinajże mię w ten sposób, odpowiedział Filip głosem i w postaci litości żebrzącego; krom ciebie nie mam nic droższego i świętszego nad twoje, choćby na pozór, najlichsze życzenia. Powinienbym wyrzéc się samego siebie, wyrzéc się swojéj miłości, wyrzéc się wszelkiego szczęścia swego, które jest w twojém złożone ręku, abym ciebie usłuchał: z tém wszystkiém, bądź co bądź, nie odjadę! —

— Jeżeli tak jest! to więc ja odjadę, mój przyjacielu, między mojém a twojém sercęm które się oddawna na wieki złączyły, rozmierzę ja sama taką odległość, że dopiéro za rok, od dziś za dziesięć miesięcy powrócę i oddam moję rękę w rękę człowiekowi, którego od wielu lat godnym jéj być sądziłam, i którą byłabym mu raczéj oddała, niżeli temu, któregom wcale nie kochała!

— Ona mnie więc nie kochała! pomyślił sobie p. D*, który to usłyszawszy, jakby piorunem rażony, nie wiedział czy żyje.

— Anno, jakżeś okrutna, odpowiedział Filip po krótkiém milczeniu; czyliż dla tego, aby mię przygotować do tak nagłego i bolesnego rozstania się z tobą, objawiasz mi wszystko, co mi nadaje do posiadania ciebie prawa, dawniejsze od praw twojego męża. Jeżeli ty odjedziesz, ja pojadę za tobą, dogonię cię i nigdy się ciebie nie puszczę!

— Filipie! chceszli, abym tego żałowała, żem cię kochała... jako! ty, który przez lat sześć mógłeś znosić moję dla ciebie obojętność, który nawet dalekiéj nie miałeś nadziei, ty nie mógłbyś teraz znieść zwłoki kilku miesięcy dla dopełnienia wszystkich życzeń swoich.

— Przez sześć lat! mówisz? lecz co dzień cię widziałem: codzień oczy twoje nową napawały mię miłością, nowéj dodawały mi odwagi; codzień głos twój, słodycz twojego uśmiechu, pocieszanie twéj przyjaźni rozlewały we mnie rozkosz; w ten czas dosyć było na tem, lecz nie teraz! moja duszo! . — I czegóż chcesz więcej? wyznałam ci, żem cię od czasu mego zamęzcia kochała, przyrzekłam ci moję rękę... nieprzywodź mię do tego, abym swoje złamała powinność; ponieważ jestem jeszcze małżonką i świętszym związana węzłem ze zmarłym, jak byłam związana z żyjącym. Pozwól mi, abym imię to nieustannie stawiła jak puklerz pomiędzy nami! byliśmy dosyć nierozstropni i zuchwali, żeśmy nie czekali, żeśmy nagle do téj przyszli ostateczności: potrzeba było albo się nawzajem unikać, albo milczéć, ponieważ powinniśmy byli wytrzymać próbę i pokonać ze względu na honor, nasze uczucia!

— Anno. uwagi te są płonne, odpowiedział Mellevas, przerywając z przymileniem jéj próżbę, ty mię nie kochasz, jeżli mi takie stawiasz przeszkody, które tak mało ważą! Miałem dla pana D* wielką przyjaźń, przyjaźń tę poświęcam jego pamięci; lecz czyliż rozstropnie, krępować swe życie i swe serce nierozważnym umierającego kaprysem? D* nie chciał wcale dręczyć twoich uczuć, myślał, żeś go kochała, sądził, że, naznaczając czas twemu wdowieństwu, nie wiele po twojéj wymaga miłości; chciał przeciwnie, ażebyś dzieciom swoim drugiego wybrała ojca, a nie wiecznie go opłakiwała.

— Przestań, Filipie, wcale się nie zgadzam na to tłumaczenie, którem ty na moje odpowiadasz prożby; bałabym się jednak, abyś mię nie pokonał... oddal się, abyś się nie stał występnym... chcę cię moim nazywać małżonkiem, a nie kochankiem;... o gdyby ten, co umarł, widział nas. Na ten wykrzyk bojaźni, zdawający się wzywać pomocy, pan D*, który, czołem oparty o ścianę, tego słuchał, upadł ciężko z westchnieniem konającego, i, jak piorunem rażony, nie ruszył się. Pani D* i Filip myśleli, że ja drugi raz przychodzę, aby przerwać miłośne ich oświadczenia: lecz zdziwieni, że nie wchodzę, zajrzeli do komnaty przez drzwi, które się wstrząśnieniem od upadku ciężkiego ciała odchyliły. Pani D*, przypominając sobie ostatnie słowa swoje, zadrzała i ręce złożyła, ponieważ z przesądu myślała, że dusza jéj męża jest przy niéj, i Filipa od siebie odtrąciła. Filip z zadziwieniem słuchał przytłumionych wzdychań, przygłuszonych tarzań się i ciężkiego tchu, wychodzących z komnaty; wszystkiego tego nie przypisywał przyczynom nadprzyrodzonym: myślał, że tam wleźli złodzieje.

— Panie Filipie, nie opuszczaj mię, powtarzała tuląc się do niego: słyszysz? przychodzi przypomnieć nam swoje ostatnią wolę i zganić nam, że tak mało zważamy na przyjaźń!... Bo-

że! zlituj się nad naszą słabością! umarłabym ze wstydu i przestrachu, gdyby mi się pokazał.

— Niebój się, uspokój się, Anno, powtarzał Mellevas uzbroiwszy się szczypcami od kominka: to w komnacie coś się sztuka, pójdę zobaczyć. Nie chodź, zostań przy mnie, przyjacielu, nieopuszczaj mię ani na chwilę, zdaje mi się, że się mniej boję, kiedy cię przy sobie widzę: słuchaj, dusza jego jęczy jakby w czyscu.

— Potrzeba przecież popatrzyć, co tam się tak stuka; musi tam ktoś być, może złodzieje, rabusie! a może tam pan Jacob zasłabł! Potem Filip, wziąwszy świecę, poszedł prosto do komnaty, do której zawalone ciałem pana D* drzwi ledwo otworzył: lecz skoro wszedł, nie widział nikogo, ponieważ wytrzeszczone miał oczy, na dół ich nie spuszczając: pan D* zatrzasnął drzwi i w tej chwili stanął, jak groźne widmo, przed swoim przyjacielem, który go poznawszy, wnet krzyknął z przestrachu i świecę upuścił. Filip byłto filozof, głowa tęga, a przecież rozum jego nie pomógł mu do wytłumaczenia sobie tego zmartwychwstania: widział wybladłą i wychudłą twarz pana D*, który posępnym rzucał nań wzrokiem; w ciemności czuł, jak skurczone palce chwytają go za ramię, i słyszał drżący oddech. Ogarnął go strach, włosy mu się zjeżyły, język strętwiał, rozum osłupiał na to straszne zjawisko, przypomniał sobie swoje przeciw ostatniej woli przyjaciela swego uchybienie i na chwilę dzielił z panią D* przesąd, że się im upior pokazał.

Pani D* po trzasku, z którym się drzwi zamknęły, i po krzyku Filipa myślała, że zaszło coś nadzwyczajnego, i nagle, przeląkłszy się niebezpieczeństwem, w którem się kochanek jej mógł znajdować, zapomniała o widmie, które w swoim przesądzie stawiła sobie p zed wyobraźnią, i rzuciła się ku drzwiom zamkniętym, które nadaremnie chciała otworzyć albo wywalić; chwilami przestając się silić, wołała na Filipa głosem płaczliwym i przeraźliwym.

Bardzo jestem nieszczęśliwy, rzekł pan D* z cicha; przez nię i przez ciebie zdradzony!... lecz was nie obwiniam, ja sam jestem winny; myślałem, że mię kochała. — Kto jesteś, ty upiorze, widmo, albo czarcie, odrzekł Mellevas, znanym sobie głosem bardziej jeszcze przestraszony, czego chcesz odemnie? mów, ja usłucham.

— Do kogoż mówisz, przebóg! krzyknęła pani D*, która już nie wątpiła, że Filip nie był sam: wyjdź, proszę cię! to jakaś piekielna zasadzka.

— Przebaczam ci, Filipie, odpowiedział pan D* ściskając go mocno za rękę: nawet ci dziękuję, żeś za życia mego oszczędzał moję żonę.

— Nie jestże to mamidłem, odpowiedział Mellevas przyszedłszy tyle do siebie, aby mógł sądzić, że upior nie miał w sobie nic nadzwyczajnego; czyliż istotnie jeszcze żyjesz? co za szczęście!... lecz oraz jakżem nieszczęśliwy!... oto masz moję krew i moje życie w odwet za miłość, którąby powinna była ze mną pójść do grobu!...

— To on w rzeczy samej!

— Nie, nie całkiem jeszcze jestem umarły! nie zarzucam ci twojej miłości, ani tobie ani jej, lecz potrzeba było zaczekać!... żądałem czasu całego roku: lecz ani dwa miesiące! litowałbyś się nademną, gdybyś wiedział moje udręczenie!... proszę cię o tajemnicę mojego powrotu i wymagam tego, zaklinając cię na wszystko, co jest najświętszem i nietykalnem! aby Anna nigdy o tem nie wiedziała. Niech ja sam będę nieszczęśliwym!... proszę cię, chodź zaraz za mną na Nowy Most. Zaraz!... tak jest, potrzeba mieć wzgląd na Annę... umarłaby, gdyby się o tem dowiedziała... dzisiaj... to ja jestem najnieszczęśliwszy.

— Jakiżeto głos, przebóg! gdyby nie umarł, gdybym go nie była widziała zmarłym! rzekła pani D* stukając mocno do drzwi. Otwórz, Filipie, albo umrę.

— Pan D* ścisnął Filipa za rękę na znak, że się na jego spuszcza słowo, i skoczył na okno, u którego przystawiona drabina zdawała się nań czekać: w mgnieniu oka był już za cmentarzem. Filip, pogrążony w pomieszaniu i smutku, ledwo postrzegł, że pan D* zniknął, lecz nie wiedzieć, którędy: pani D* wciąż stukała do drzwi, nareszcie Filip otworzył i stanął przed nią roztargniony, obłąkany, spłakany, drżący jak zbrodzień przed katem. Pani D* wzięła go za rękę, która była zimna i zimnym zlana potem. Wskazała skinieniem na zgasłą świecę, leżącą na podłodze, i na otwarte okno: Filip nie chciał pojrzeć jej w oczy i odpowiedział w ambarasie:

— Pani, ja nie wiem, pomieszanie, przerażenie, przestrach... uderzyłem się o stół, a wiatr przez okno wiejący drzwi zamknął.

— Słyszałam drugi jeszcze głos oprócz twojego, w tem mię nie oszukasz: głos ten był głosem osoby, która już nie żyje!

— D*? nie, to być nie może: to jest snem, albo może w marzeniach gadałem głośno... w przestrachu człowiek nie wie sam, co i jak gada.. to istotnie ja gadałem!

— O! ja znam twój głos, znam dobrze i głos jego.. to jego dusza jęczała! Jeszcze się rok nie skończył, Filipie!

— Anno, ten dzień jest złorzeczeniem dla nas obojga, dla nas trojga: rok cały!... powiedz mi, przewidywałaś wczoraj, co się ma stać dzisiaj!

— Cóż się stało, Filipie? w mowie twojej jest coś tajemniczego! któż tu z tobą tak rozmawiał?

— Żegnam się, Anno; zagrzebaj pamięć o mnie w swojej duszy, jak w grobie! bądź zdrowa, czuję w sobie potrzebę wierzenia w inne życie.

Filip przystąpił ku niej, jakby ją chciał uściskać, lecz nagle odskoczył odwracając głowę, jak gdyby ujrzał jakie widmo; żałośnie powtórzył swoje z panią D* pożegnanie, która na złowieszczy i uroczysty głos jego we łzach tonęła. Walczył z samym sobą w czarnych myślach, które czoło jego nito żałobnym pokrywały kirem; nareszcie porwał ją za ręce i, przyciskając je do swych piersi i ust, łzami je zlewał; nie mógł się z nią rozłączyć! w krótce jednak opuścił ją pomimo czułe prożby i zaklinania swojej kochanki, która w tem coś złego przeczuwała.

Filip poszedł na Nowy Most, gdzie pan D* przechadzając się już na niego czekał; w milczeniu uściskali się nawzajem; potem pan D* opowiedział mu sposób, jakim się za umarłego udał i jakim z miłości ku swojej żonie udał się za bankruta. Filip przerwał mu, aby go uwiadomić, że w interesach jego nie zaszło bankructwo, i że się nie sprawdziła wieść o rozbiciu się jego okrętu. Na tę wiadomość pan D* zaczął złorzeczyć losowi, który go przywiódł do zguby, bez pożytku z jego poświęcenia się. Przyjaciel chciał go pocieszać wystawiając mu, że się w stanie jego nic nie odmieniło. Na te słowa pan D* zmierzył go ognistym wzrokiem i oddał mu szkatułkę, którą w ręku trzymał. Filipie, rzekł, zadając sobie gwałt, aby ukryć szydną wściekłość; Filipie, cóż się stało z mojem szczęściem w małżeństwie, co z mojem szczęściem w przyjaźni? nie dopominam się już od ciebie tego, czego mi wrócić nie możesz.

Pozbawiłem cię szczęścia, rzekł Mellevas kiwając głową. Ja sam pomszczę się ciebie, bo Anna godna jeszcze twego przywiązania i szacunku.

— Czyliż mię kocha? czy mię kiedy kochała? mnie który wierzyłem w jej miłość, który w niej całkiem byłem szczęśliwy, który byłbym już śmierć poniósł, gdyby nie ona! Filipie, przebaczam ci, jeszcze ci raz to powtarzam, przebacz mi, że tak długo szczęściu twemu byłem na przeszkodzie, ponieważ ona ciebie kocha, ciebie kochała! Ktokolwiek byłby mi to powiedział, byłbym go nazwał oszczercą! pókim żył, byłbym własnym oczom i uszom nie wierzył; lecz teraz jestem nieboszczykiem, a umarli mogą słuchać prawdy. Niestety, tyle byłem szczęśliwy, ile teraz jestem biedny! Przyjacielu, wszystko się może odmienić: dla tego tylko tu przyszedłem, abym ci mój żal oświadczył, i pożegnał się z tobą; ponieważ drogoby mię to kosztowało, gdybym, opuszczając świat ten, zostawił na nim hańbę i wzgardę mojej pamięci.

— Cóż ty zamyślasz? — Nie pojmujesz mię: w tej szkatułce zawiera się majątek moich dzieci, który chciałem ocalić dla nich kosztem mojej hańby, oddasz ją panu Jacob, którego odemnie uściskaj i zawiadom o mojej drugiej nieochybnej śmierci. Pozdrów także odemnie moję żonę, moich synów — Jako! ty więc chcesz umierać, chcesz, żebym dopuścił twej śmierci? jestem więc bardzo podłym i występnym! Mamże być jeszcze zabójcą? Raczej ja umrę, ja, za którym nikt nie zapłacze, ponieważ nie mam ani żony ani dzieci! Bądź zdrów. Znam swoję powinność.

— Niebaczny, czyż dla tego, że cię kocha!... Przyjacielu, życie dla mnie jest już tylko ciężarem, męczarnią!... oto jest mój testament: ożeń się z Anną, przybierz dzieci moje za swoje, i nigdy przed nią imienia mego nie wymawiaj, mówię ci, nigdy, na wieki!

— Do kąd idziesz? nie, ja cię nie puszczę: powinieneś żyć, a ja umrę! jestto najmniejszem błaganiem za wyrządzoną tobie urazę,

— Filipie, postanowienie moje jest niezłomne. Odbiorę sobie życie, ani na ciebie ani na nikogo innego nie zważając! powiedz jej, że umieram, ponieważ mię nie kocha.

P D* w zapale szczerego postanowienia wydarł się z ramion Filipa, który się złowieszczej jego ucieczce opierał, i chciał mu wydrzeć broń, której wcale nie miał. Tej nocy marzło, bruk pokryty był świecącym się jak zwierciadło lodem, na Sekwanie szła kra w wielkich bryłach lodu, które się pod słupami mostu piętrzyły. Filip porwał go z tyłu za płaszcz, i tak mocno go trzymał, że aż upadł z kawałkiem sukna w ręku na ziemię. D* skoczył przez poręcz w rzekę, dwie bryły lodu wnet mu głowę roztrzaskały i nad nim jak grobowiec się zamknęły, Filip słyszał plusk upadłego na powierzchnią wody ciała i trzask uderzających brył lodu; wnet się zerwał, krzyczał, skoczył. Nogi były zgruchotane, lecz miał jeszcze siłę do pływania, do przyczepienia się do bryły lodu, do wołania o pomoc, do szukania oczyma tego, którego chciał ocalić, ale boleści odjęły mu zmysły, i zatonął!

Kiedy przyszedł do siebie, ujrzał się na łóżku w szpitalu, dokąd go przynieśli rybacy, którzy znaleźli szkatułkę, ale ciała pana D* nie znaleźli. Żył jeszcze dwa dni w niewymownych bolach, i ja zamknąłem mu powieki. W miesiąc potem, kiedy się rzeka z lodów oczyściła, rybacy złapali zgniłego trupa bez głowy: upomniałem się u władzy, aby mi go wydano, i pogrzebłem go; do grobu ja jeden go odprowadziłem; na grobowcu nie położono żadnego imienia. Pani D* wzięła zasłonę w klasztorze karmelitanek, a ja byłem opiekunem sierot.

— Ze Lwowa. —

Do historyi Brodów. Brody, miasto dziedziczne domu Potockich, a teraz Panu Molodeckiemu sprzedane, darowane było od Stanisława Koniecpolskiego Maryi Kazimiérze, małżonce króla Jana III., a to w ten sposób: Gdy zawakowała kasztelanija krakowska, królowa, rada zawsze korzystać z rozdawania urzędów, o co ją Załuski i inni historycy obwiniają, przystąpiła do Koniecpolskiego, będącego wtedy na zamku żołkiewskim, i, ująwszy go za długą brodę, rzekła niby żartując: »Daj Stasiu Brody, a będziesz Panem krakowskim.« Zrozumiał Koniecpolski te wyrazy, oddał Brody, a wziął za to kasztelaniją krakowską, pierwszą godność świecką w koronie. Po Sobieskich weszły Brody w dóm książąt Radziwiłłów, a od tych dostały się do Potockich. (Ob: Geografija albo dokładne opisanie królestw Galicyi i Lodomeryi. Przemysl r. 1786.

---

Z Warszawy. Listy Napoleona do Józefiny, pod czas pierwszej wyprawy włoskiéj, konzulatu i cesarstwa pisane, tudzież listy Józefiny do Napoleona i do jéj córki, świeżo wyszły z druku w przekładzie polskim, nakładem J. Glücksberga i spółki, w dwóch tomach.

Z Krakowa. P. Antoni Zygmunt Helcel, praw obojga doktor, zakłada tu nową drukarnią. W krotce zacznie wydawać pismo czasowe, pod napisem: Biblijotéka powszechna, czyli zbiór ogolny nauk, zastosowany do pojęcia każdego. Prospekt »Biblijotéki« ma wyjść niechybnie, zaraz po zupełnem urządzeniu drukarni. Wyjdą co miesiąc dwa tomiki w 18ce, każdy po trzy arkusze. Tenże pan Helcel zamyśla o drugiém piśmie czasowém, ściśle naukowém, które od nowego roku niezawodnie wydawać będzie. Pismo to, pod nazwą: Kwartalnik naukowy dla ludów sławiańskich wychodzić mające, będzie miało za przedmiot: filozofiją, prawo, dzieje i historyją literatury. Celem wewnętrznym kwartalnika ma być wzniecenie ducha gruntowności i oryginalności (?) w badaniach umiejętnych, tudzież pewna dążność naukowa u wszystkich szczepów sławiańskich; celem zaś zewnętrznym, czyli sposobem użycia i obrócenia dochodów z tego pisma, ma być pieniężne wsparcie kształcącej się a nie dość zamożnéj młodzieży, tudzież pieniężne nagrody za najlepsze wypracowanie rozpraw podług zadań, przez redakcyją wyznaczyć się mających. Do współpracownictwa wezwano najznakomitszych u ludów sławiańskich uczonych, a wielka ich część, przychyliwszy się do wezwania pana Helcla, ma nadsyłanemi artykułami nadać wartość przedsięwzięciom jego, które ze wszech miar zasługują na pochwałę, wsparcie i wdzięczność po sławiańsku czytającej powszechności. (Wyimek z listu z d. 20. paźdz. r. b.)

P. J. de Lerchenau zrobił w Pradze piękny medal na wstąpienie Księcia Arcybiskupa Praskiego, Ankwicza, na tę stolicę. Strona główna: Dawid pasący owce klęczy wzywając Pana Boga lewą ręką, podniesioną do nieba, a prawą mając przyłożoną do serca, za którą kij pasterski, przed nim leży kapelusz i arfa; po prawej stronie spoczywa owca, druga za nią stoi; po lewej stronie jedna owca stoi. Napis: *Dominus Auditor meus. Ps. XXVII. v. VII.* Strona odwrotna: W samym środku tarcza herbu *Abdank* z hrabiowską koroną, pod nią tarcza z poprzeczną belką, nad nią infuła z pastorałem i krzyżem, nad tym książęca mitra i płaszcz, a nad nią kapelusz kardynalski z kutasami, w koło podwójnie toczący się napis, przedzielony gwiazdą, pod którą krzyżują się dwie oliwne gałązki: *Ondrey Aloys Hrabie Skarbek Ankwicz z Postawic. Uzazen na Arcibiskupstwi Prazke dne XVI Unora* 1834. — A.

Literatura peryjodyczna sławiańska. Od nowego roku 1835 wychodzić będzie w Zagrabiu (Agram, stolica Horwatów), pismo czasowe, polityce poświęcone, pod tytułem: *Nowine Horwatzke*, do którego dołączane zostanie pismo literackie, pod nazwą: *Danicza* (gwiazda poranna) *horvatzka, slavonzka y dalmatinzka.* Pisma te wydawane i redagowane będą pr. Dra. Lyudevita Gay.

W piśmie *Blätter fur literar. Unterhaltung.* (Nr. 220. z r. b.) jest krotki rozbior Poezyj Juliana Korsaka (według wydania Poznańskiego z r. 1833.) Jak te poezyje wyszły razem z Poezyjami Alexandra Chodźki (nie Leonarda, jak mylnie recenzent napisał), tak w zdaniu porówuano z sobą obu tych poetów; Chodżce jednak przyznano pierwszeństwo. Z Poezyj Korsaka przed innémi chwali recenzent elegie; o listach zaś poetycznych powiada, że miasto prawdziwej poezyi, zbytnie obfitują w wyrazy. Mówiąc o przekładach, zadziwia się słusznie recenzent, dla czego nie mamy jeszcze Szekspira w naszym języku? Zaiste! żaden jeszcze z naszych poetów nie poważył się na tego olbrzyma poezyi romantycznéj. To co mamy z Szekspira po polsku, zaledwo wspomnienia warto. Są to poobcinane, na teatr poprzerabiane i po największéj części już z obcych przekładów tłomaczone dziwotwory, które tak się mają do oryginału, jak watli rycerze teatralni do prawdziwych dzielnych rycérzy wieków srednich. Francyja i Niemcy (a szczególnie ci ostatni) mają po kilka przekładów tego wielkiego poety.

Biblijotéka przy kosciele Maryi Magdaleny we Wrocławiu, należąca do magistratu, zawiéra dużo dzieł heraldyka naszego Bartosza Paprockiego, osobliwie w języku czeskim pisanych.

Profesor Doebereiner w Jenie zwraca uwagę na postępowanie swoje uszlachetniania w ten sposób wódki kartoflanéj, ażeby do francuzkiej *Cognac* podobna była. Postępowanie to zasadza się na tém, że do 3 wiader wódki kartoflanéj bierze się 4 do 6 łutów dobrze wypalonych i na proch startych węgli drzewnych, 6 łutów połączonego kwasu siarczanego (witryolu) i cwierć wiadra octu. Wódka z tém zmieszana powinna stać 8 do 14 dni, przyczém często mieszać ją należy, a potém destylować, przecedziwszy przez flanellę, ażeby się węgle oddzieliły. Tym sposobem destylowana wódka staje się spirytusem, mającym zapach przyjemny i użytą być może do roboty najdelikatniejszych likworów i do najmocniejszych pachnideł. Rozpuściwszy spirytus ten tak dalece wodą, ażeby był zdatny do picia, i zmięszawszy takowy z winem mozelskiem (do wiadra 6 butelek), wtedy powstanie z tego napój, który wystały na łagrze winnym, będzie zupełnie podobny do francuzkiej wódki *Cognac* i daleko lepszy do robienia ponczu, jak rum sztuczny, tak często teraz w handlu się znajdujący.

Dnia 26. października r. b. odbywano w praterze w Wiednin próbę sprowadzonym z Londynu tamże powozem parowym, która pomyślnie wypadła. Właściciel powozu tego ma zamiar występować z nim póżniéj w innych także stolicach monarchii.

Pewna niedawno w Paryżu zmarła dama wyznaczyła w testamencie 5000 fr. nagrody za napisanie najlepszéj rozprawy: jakim sposobem zapobiédz można chorobom ciała, pochodzącym z choroby duszy, jak je léczyć, lub łagodzić przynajmniéj.

Sąd policyi poprawczéj w Paryżu skazał pewnego lichwiarza na trzyletnią karę więzienia za to, że pożyczył małoletniemu 3000 fr., a zwlaszcza nie w pieniądzach, lecz w maśle.

---

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.